

Jacek Salij OP

## O zapłodnieniu *in vitro* porozmawiajmy spokojnie

Wydaje mi się, że i dużo wiem i bardzo to czuję, jak dotkliwie wiele par małżeńskich przeżywa swoją bezdzietność. Kiedy wsłuchuję się w zwierzenia ludzi, od lat intensywnie i wciąż nieskutecznie tęskniących za dzieckiem, wydaje mi się czasem, że wielkość ich bólu niemal da się porównać z tragedią rodziców, którzy utracili dziecko.

Ból kobiety, nie mogącej doczekać się dziecka, przejmująco opisany jest w Piśmie Świętym, na początku Pierwszej Księgi Samuela. Nie dające się uśmierzyć nieszczęście niepłodnej kobiety wręcz dramatycznie przedstawia Protoewangelia Jakuba, utwór pochodzący z II wieku ery chrześcijańskiej. Anna, przyszła matka Matki Najświętszej, nie może się utulić od żalu nad samą sobą, ilekroć zobaczy zwierzęta ze swoimi małymi, ptaszki zajmujące się swoimi pisklętami, pola rodzące trawę, drzewa wydające owoce. „Stałam się gorsza od nierozumnych stworzeń!” – skarży się Panu Bogu.

Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z tego, ile bólu dodajemy niepłodnym parom naszą słoniowatością, nawet jeśli zazwyczaj dobroduszną. Wesole nagabywania, kiedy wreszcie będziecie mieli dziecko, mogą być miłe młodym małżonkom, którzy postanowili z poczęciem dziecka trochę poczekać, ale głęboko ranią małżonków, o których niepłodności my jeszcze nie wiemy. Jeszcze głębiej ranią „mądre” rady, żeby dziecko adoptować. Zazwyczaj przecież i bez nas oni takie rozwiązania rozważają, a takie rady odbierają jako nasze wtrącanie się w ich najbardziej intymne decyzje.

Potrafimy też być całkiem okrutni. „Trzeba było postarać się o dziecko zaraz po ślubie” – mądrzymy się (owszem, rzadko, ale jednak), bo wiemy, że nasi znajomi planowali dziecko dopiero po zrobieniu doktoratu czy urządzeniu mieszkania. Otóż takie myśli naprawdę i bez nas nieraz ich nawiedzają, a kiedy słyszą je z naszych ust, są one dla nich już tylko boleśnie raniącymi kamieniami.

Zwracam na to uwagę, bo uzasadniając sprzeciw wobec powoływania do życia istot ludzkich metodą zapłodnienia *in vitro*, trzeba się ogromnie pilnować, żeby w naszych słowach nie pojawił się nawet pozór lekceważenia dla ludzkich dramatów, związanych z niemożnością urodzenia dziecka.

### Poczęcie dziecka powinno być owocem miłości małżeńskiej

Nawet wielu katolików nie zdaje sobie sprawy z tego, że całą katolicką etyką małżeńską wraz z etyką prokreacji rządzi ta sama moralna logika, opierająca się na założeniu, że małżonkowie są ludzkimi osobami i że wobec tego ich wzajemna miłość powinna być zgodna z ich osobową godnością. Z logiki tej wynika zarówno odrzucenie sztucznego zapłodnienia oraz metody *in vitro*, jak niezgoda na antykoncepcję, a także obrona ważności i nierozzerwalności małżeństw bezpłodnych.

Wiele mnie kiedyś nauczył spontaniczny wykrzyknik męża w następującej sytuacji. Przyszli do mnie kiedyś oboje z problemami dość typowymi dla par mających trudności z poczęciem dziecka. Od jakiegoś czasu starannie obliczali dni jej największej płodności, ufając, że dzidzius w końcu się pojawi. Ona jednak tak przejęła się tymi obliczeniami, że ogromnie zaczęło jej zależeć na tym, żeby żaden dzień płodny nie minął bez stosunku małżeńskiego. Nie zapomnę, z jakim przejściem on jej tłumaczył, nie krępując się moją obecnością: „Kochanie, tak naprawdę nie można; ja chcę Ci okazywać miłość, a Tobie zależy tylko na tym, żebym ja Ciebie zapłodnił”.

Oto jak nieoczekiwanie samo życie potwierdza nieraz prawdę nauki Kościoła na temat miłości małżeńskiej! Dokładnie w duchu intuicji tego mężczyzny Kościół uzasadnia swoją naukę na temat wszystkich czterech wymienionych wyżej problemów.

Kościół nie zgłasza żadnych zastrzeżeń wobec stosowania sztucznego zapłodnienia u krów czy owiec ani wobec technik zapłodnienia *in vitro*, gdyby ktoś chciał je stosować wobec zwierząt. Jednak ludzkie dziecko, o którego poczęcie zabiegają małżonkowie, będzie osobą, kimś obdarzonym godnością, niedostępną żadnemu zwierzęciu. Dlatego nie godzi się, żeby było poczęte inaczej, niż w prawdziwej miłości swoich rodziców.

Wiadomo, że bywa różnie. Nawet w małżeństwie dziecko może być poczęte w okolicznościach urągających miłości. Ale nauka Kościoła dotyczy tego, jak być powinno. Dziecku należy się to, żeby jego poczęcie dokonało się po ludzku, żeby było poczęte w takim akcie miłości, w którym dający mu życie małżonkowie wyrażają całkowite oddanie się sobie wzajemne.

To tylko antykatolicki stereotyp wmawia Kościołowi doktrynę, jakoby jedynym celem aktu małżeńskiego miało być płodzenie dzieci. Realny Kościół od bardzo dawna naucza, że celem małżeństwa jest również wzajemna miłość. W imię tej prawdy Kościół zawsze stanowczo bronił prawdziwości małżeństwa ludzi bezpłodnych. Sensem małżeństwa – pisał św. Augustyn w roku 401, a więc sześćset lat przed Bolesławem Chrobrym, w dziełku pt. *Wartości małżeństwa*, 3 – „jest nie tylko rodzenie potomstwa, lecz także naturalna społeczność, jaka tworzy małżeństwo między osobami różnej płci. Inaczej nie można by nazwać małżeństwem związku starszych osób, które straciły dzieci lub wcale ich nie miały”.

Jednak czym innym jest niepłodność, czyli niemożność poczęcia dziecka, czym innym aktywne działanie przeciwko poczęciu, inwazyjne zamknięcie aktu małżeńskiego na dar życia. U źródeł sprzeciwu Kościoła zarówno wobec antykoncepcji, jak wobec technicznych metod doprowadzania do poczęcia dziecka, leży przeświadczenie o nierozzerwalności tych dwóch sensów aktu małżeńskiego. Najgłębsza, jaka jest możliwa na tej ziemi, wzajemna jedność oraz otwarcie na dar rodzicielstwa stanowią – winny stanowić – coś jednego, coś, czego nie godzi się rozrywać.

## **Chodzi nie tylko o to, że zabija się wiele embrionów**

Niektóre pary, które w metodzie *in vitro* widzą ostatnią szansę, żeby urodzić dziecko, żywiołowo protestują przeciwko odnoszeniu powyższej analizy do ich sytuacji. „My nie tylko doskonale rozumiemy – mówią – że zjednoczenie małżeńskie powinno wyrażać, cieleśnie i duchowo, naszą całoosobową miłość oraz otwarcie na dar życia, ale my tak właśnie nasze spotkania seksualne przeżywamy. Przecież my tylko dlatego chcemy się uciec do metody *in vitro*, gdyż jest to jedyny sposób, ażeby nasze wynikające z wzajemnej miłości otwarcie na dar życia mogło zaowocować”.

Zazwyczaj pary te z góry się bronią przed zarzutem, że w wyniku swoich starań o dziecko być może będą je mieli, ale kosztem wielu innych pochodzących od nich embrionów, których lekarze nie dopuszczą do dalszego życia. Ten fakt bagatelizuje się albo stwierdzeniem, że w naturze również wiele embrionów ginie na samym początku swojego życia, albo zapewnieniem, że my będziemy stosować tę wersję metody *in vitro*, w której prowadzi się do zapłodnienia tylko jednego albo dwóch jaj, a zatem żadnych „zbędnych” embrionów ani żadnego uśmiercania nie będzie.

Ustosunkujmy się do tych dwóch argumentów. Fakt, że również w naturze wiele embrionów ginie, trudno porównywać z ich zabijaniem. Żyjemy dłużej albo krócej, niektórzy żyją tylko kilka dni albo i kilka godzin, ale wszyscy kiedyś pomrzemy. Zgódźmy się jednak co do tego, że czym innym jest umrzeć, czym innym – zostać zabitym.

Co sądzić o takiej metodzie zapłodnienia poza organizmem matki, gdy naprawdę wyklucza się powoływanie do życia embrionów „zbędnych” oraz selekcję embrionów

„wybrakowanych”, słowem, o takiej metodzie, w której naprawdę żadnych embrionów się nie zabija? Jak wiadomo, stosowanie tej metody istotnie zmniejsza szanse na doczekanie się dziecka. To uzasadnia podejrzenia, że nieraz jest ona stosowana tylko w deklaracjach – by uspokoić bardziej wrażliwe sumienia.

Ale odłóżmy podejrzenia na bok. Załóżmy, że naprawdę istnieją takie laboratoria, w których dokonywane jest zapłodnienie *in vitro* i naprawdę nigdy żadne embriony nie są tam zabijane. Czy przynajmniej w takich okolicznościach wolno niepełnym małżonkom starać się o dziecko za pomocą tej metody? Odpowiadając na to pytanie, zauważmy najpierw, że owszem, tam, gdzie naprawdę nie ma zabijania embrionów, jest zdecydowanie mniej nieporządku moralnego.

Mimo wszystko jednak, nie można uznać tej drogi starania się o ciążę i o urodzenie dziecka za moralnie dopuszczalną. Wyjaśnia to – dostępna w internecie! – instrukcja *Donum vitae* Kongregacji Nauki Wiary z 22 lutego 1987 r. o szacunku dla rodzącego się życia ludzkiego i o godności jego przekazywania:

Poczęte dziecko powinno być owocem miłości swoich rodziców. Nie może być pożądane i poczęte jako wynik interwencji technik medycznych i biologicznych; oznaczałoby to sprowadzenie go do poziomu przedmiotu technologii naukowej. Nikt nie może uzależniać przyjścia dziecka na świat od warunków skuteczności technicznej ocenianej według parametrów kontroli i panowania (*Donum vitae*, II B 5).

Spójrzmy na argumenty obrońców metody *in vitro*. Wciąż powtarzają oni, że małżonkowie mają „prawo do dziecka”. To naprawdę nie jest język miłości, to jest język egoizmu i roszczeń do własności. Trudno się nie zgodzić z tym, co na ten temat zauważa *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Dziecko nie jest czymś *należnym*, ale jest *darem*. Największym darem małżeństwa jest osoba ludzka. Dziecko nie może być uważane za przedmiot własności, za coś, do czego prowadziłoby uznanie rzekomego <prawa do dziecka>. W tej dziedzinie jedynie dziecko posiada prawdziwe prawa: prawo, by być owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od chwili swego poczęcia mająca również prawo do szacunku” (2378).

Wiem z doświadczenia, że małżonkowie bliscy decyzji, żeby jednak skorzystać z metody *in vitro*, oburzają się zazwyczaj, kiedy się przywołuje argumentację instrukcji *Donum vitae*, iż metoda ta „powierza życie i tożsamość embrionów w ręce władzy lekarzy i biologów, i ustala panowanie techniki nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej. Tego rodzaju relacja panowania sama w sobie sprzeciwia się godności i równości, które powinny być wspólne rodzicom i dzieciom” (II, 5).

Niestety, powyższe słowa to nie są puste oskarżenia. Profesor Jacques Testart, jeden z pionierów metody *in vitro* we Francji, przerażony bezmiarem towarzyszących tej metodzie nieludzkich faktów, przedstawił je w książce (wydanej również po polsku przez PIW) pt. *Przejrzysta komórka*. Część tych faktów przywołałem w tekście pt. *O produkowaniu dzieci*, który znajduje się w mojej książce pt. *Wiara na co dzień*.

Do opinii publicznej raz po raz dochodzą różne bulwersujące fakty – owszem, nadzwyczajne, pojedyncze, jednak świadczące o tym, jak bardzo metoda *in vitro* rozbudza nie liczącą się z godnością dziecka relację panowania i postawę własnościową. Oto 67-letnia Adriana Iliescu urodziła bliźniaczki i wreszcie zrealizowała swoją potrzebę macierzyństwa. Oto dwie głuche siostry, Sharon i Candy Mc Culloch, dołożyły wszelkich starań, aby urodzić głuche dziecko (m.in. nasienie zostało pobrane od mężczyzny głuchego już w piątym pokoleniu) i swego dopięły: dziecko urodziło się idealnie głuche!

Pojawiło się zjawisko wynajmowania łona dla urodzenia cudzego dziecka. Na początku czerwca 2004 r. gazety doniosły, że Elizabeth Sales, 53-letnia Brazylijka urodziła własną wnuczkę, synowa miała bowiem problemy z donoszeniem dziecka do końca ciąży.

Pod koniec maja 2005 r. w Belgii wybuchł skandal z kobietą, która za odpowiednią opłatą przyjęła do swojego łona embrion od bezdziejnej pary, ale gdy jeszcze była w ciąży, odstąpiła to dziecko jakiemuś innemu małżeństwu. Pewnemu białemu małżeństwu z Long Island w USA urodziło się czarne dziecko, mimo iż do zapłodnienia miał być użyty materiał genetyczny pochodzący od nich samych.

Mnożą się sprawy sądowe związane z techniką zapłodnienia *in vitro*. Dorosłe dzieci żądają zniszczenia spermy swojego zmarłego ojca, ażeby ostatnia jego żona nie urodziła im konkurentów do dziedziczenia. Małżeństwo rozpadło się, zanim zdążyło się doczekać potomstwa, a teraz były mąż sprzeciwia się implantacji embrionów, bo teraz już nie chce mieć dzieci z tą kobietą. Jakieś inne małżeństwo żąda odszkodowania od kliniki, gdyż urodziły im się trojaczki, a miały być tylko bliźnięta. Agencja Reutera ironizowała wtedy: „Pragnęli dziecka. Byli nawet gotowi na ofertę <dwaj w jednym>. Ale nie planowali wariantu <kup dwa, trzecie dostaniesz gratis>”.

Rzecz jasna, tego rodzaju ekscesom da się zapobiec za pomocą odpowiednich przepisów prawnych. Przywołuję je tutaj wyłącznie po to, żeby pokazać, iż metodę zapłodnienia *in vitro* kompromituje nie tylko towarzysząca jej łatwość zabijania ludzkich embrionów. Wydaje się, że poniekąd do natury tej metody należy postawa własnościowa w stosunku do innej istoty ludzkiej i postawie tej ulegają również ci, którzy postanowili z tej metody skorzystać z pobudek niepodważalnie szlachetnych.

## Kościół będzie musiał się dostosować?

Wielu ludzi widzi w sprzeciwie Kościoła wobec tej drogi starań o dziecko przejaw zacofania i nienadążania za postępem. Dokładnie tak samo oskarżano Kościół o zacofanie i obskurantyzm, kiedy – i to nawet w dokumencie tak wysokiej rangi, jakim była wydana w roku 1930 przez papieża Piusa XI encyklika *Casti connubii* – stanowczo sprzeciwiał się ustawom na rzecz eugenicznej sterylizacji.

Przypomnijmy: Począwszy od roku 1907 kolejne stany USA wprowadzają ustawy, ograniczające możliwość zawarcia małżeństwa przez „jednostki małowartościowe” oraz dopuszczające przymusową sterylizację osób, które „nie powinny mieć dzieci”. W Europie przykład dała Szwecja, która już w r. 1915 wprowadziła „zakaz małżeństwa dla obłąkanych, epileptyków i cierpiących na choroby weneryczne” oraz zalecenie sterylizowania takich osób. W ślad za nią poszło szereg krajów następnym. Ta nieludzka moda była w oczach ówczesnych środowisk oświeconych wymogiem postępu, przejawem rzetelnej troski o zdrowe społeczeństwo.

Spróbujmy sobie wyobrazić, jak bezbrzeżnie zacofany musiał się wydawać tym środowiskom Kościół katolicki, który stanowczo się sprzeciwiał tym „oczywiście słusznym” wysiłkom na rzecz zdrowia społecznego. Kiedy w roku 1997 Szwedzi podjęli próbę ujawnienia bezmiaru krzywd, jakie wyrządzono pod osłoną tych ustaw, my, katolicy, mogliśmy być dumni, że Stolica Apostolska oraz wielu katolickich biskupów wielokrotnie przeciw tym niegodziwym ustawom protestowało.

Najlepszą egzaminatorką słuszości albo niesłuszości różnych naszych przedsięwzięć jest sama rzeczywistość. Jednak ona nie spieszy się ze swoimi wyrokami. Ustawy o przymusowej sterylizacji całe dziesiątki lat czekały na jej potępiający wyrok. Bardzo możliwe, że analogiczny wyrok – nawet w wymiarze empirycznym – czeka metodę *in vitro*. Pierwsze dziecko z próbki urodziło się stosunkowo niedawno, w roku 1978. Niewiele jeszcze wiemy na temat różnych skutków, jakimi mogą być naznaczeni ludzie, którzy przyszli na świat dzięki tej metodzie. Rzecz jasna, wolelibyśmy, żeby skutki negatywne były im oszczędzone. Wręcz przeciwnie, życzymy im długiego, zdrowego i szczęśliwego życia!

Na koniec mocno podkreślmy, że Kościół – choć zdecydowanie sprzeciwia się tej drodze powoływania dzieci do życia – ma absolutną pewność co do tego, że każde ludzkie

dziecko, niezależnie od okoliczności, w jakich przyszło na świat, należy otoczyć bezwarunkową miłością.

PS. Sądzę, że warto uważnie wczytać się w cały wykład *Katechizmu Kościoła Katolickiego* na ten temat:

**2373** Pismo święte oraz tradycyjna praktyka Kościoła widzą w *rodzinach wielodzietnych* znak Bożego błogosławieństwa i wielkoduszności rodziców.

**2374** Bezpłodność sprawia małżonkom wiele cierpienia. Cóż zechcesz mi dać - pytał Abram Boga - "skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka...?" (Rdz 15, 2). "Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć!" - wołała Rachela do swego męża Jakuba (Rdz 30, 1).

**2375** Badania naukowe, które zmierzają do zmniejszenia ludzkiej bezpłodności, zasługują na poparcie pod warunkiem, że będą "służyć osobie ludzkiej, jej niezbywalnym prawom oraz jej prawdziwemu i integralnemu dobru, zgodnie z zamysłem i wolą Boga".

**2376** Techniki, które powodują oddzielenie rodzicielstwa wskutek interwencji osoby spoza małżeństwa (oddawanie spermy lub jaja, macierzyństwo zastępcze), są głęboko niegodziwe. Techniki te (sztuczna inseminacja i sztuczne zapłodnienie heterologiczne) naruszają prawo dziecka do urodzenia się z ojca i matki, których zna i którzy połączeni są węzłem małżeńskim. Techniki te pozostają w sprzeczności z wyłącznym prawem małżonków do "stania się ojcem i matką wyłącznie dzięki sobie".

**2377** Techniki te praktykowane w ramach małżeństwa (sztuczna inseminacja i sztuczne zapłodnienie homologiczne) są być może mniej szkodliwe, jednakże pozostają one moralnie niedopuszczalne. Powodują oddzielenie aktu płciowego od aktu prokreacyjnego. Akt zapoczątkowujący istnienie dziecka przestaje być aktem, w którym dwie osoby oddają się sobie nawzajem. "Oddaje (on) życie i tożsamość embrionów w ręce lekarzy i biologów, wprowadza panowanie techniki nad pochodzeniem i przeznaczeniem osoby ludzkiej. Tego rodzaju panowanie samo w sobie sprzeciwia się godności i równości, które winny być uznawane zarówno w rodzicach, jak i w dzieciach". "Przekazywanie życia jest jednak pozbawione z moralnego punktu widzenia właściwej sobie doskonałości, jeśli nie jest chciane jako owoc aktu małżeńskiego, to jest specyficznego aktu zjednoczenia małżonków... Tylko poszanowanie związku, który istnieje między znaczeniami aktu małżeńskiego, i szacunek dla jedności istoty ludzkiej umożliwia rodzicielstwo zgodne z godnością osoby ludzkiej".

**2378** Dziecko nie jest czymś *należnym*, ale jest *darem*. "Największym darem małżeństwa" jest osoba ludzka. Dziecko nie może być uważane za przedmiot własności, za coś, do czego prowadziłyby uznanie rzekomego "prawa do dziecka". W tej dziedzinie jedynie dziecko posiada prawdziwe prawa: prawo, by "być owocem właściwego aktu miłości małżeńskiej rodziców i jako osoba od chwili swego poczęcia mająca również prawo do szacunku".

**2379** Ewangelia ukazuje, że bezpłodność fizyczna nie jest absolutnym złem. Małżonkowie, którzy po wyczerpaniu dozwolonych środków medycznych cierpią na bezpłodność, złączą się z krzyżem Pana, źródłem wszelkiej duchowej płodności. Mogą oni dać dowód swej wielkoduszności, adoptując opuszczone dzieci lub pełniąc ważne posługi na rzecz bliźniego.